

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
 we Lwowie:
 miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halercy;
 na prowincji:
 z jednorazową przesyłką: z dwurazową przesyłką:
 rocznie 30 K — kwartalnie 7 50 — rocznie 36 K — kwartalnie 9 —
 miesięcznie 2 50 — miesięcznie 3 —
 W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
 W innych krajach miesięcznie 4 Fr
 Rękopisów Redakcja nie zwraca
 Adres: „Dziennik Polski” — Lwów, plac Marjacki 1 2
 Telefonu Nr. 171.

Głoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halercy.
 Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halercy
 Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10
 halercy za 10 wyrazów; następnym po 14, hal.
 Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne ku-
 muniaty po Kronice za jeden wiersz petitowy
 60 halercy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie: na prowincji:
 poranny 3 halercy poranny 5 halercy
 wieczorny 8 halercy wieczorny 10 halercy

List z Wiednia.

Wiedeń 8 maja.

Wczorajszy dzień dyskusji w parlamencie, był najlepszym dowodem, że parlament pracować chce i będzie. Pesymiści zapowiadali od początku sesji wielką burzę przy dyskusji o deklaracji arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, a jeszcze przed czterdziastoma dniami twierdzenie w parlamencie, że dyskusja w tym przedmiocie zajmie do trzech dni czasu. W rzeczywistości dyskusja trwała trzy godziny i miała przebieg względnie spokojny; jeno przylgła trochę mowa sprawozdawcy podrażniła nieco nerwy Wszechniemców. Szczęśliwy dzień miał poseł Kramarz, który mówiąc o burzy powstałej wśród Niemców, w sprawie objęcia przez arcyksięcia protektoratu nad katolickim stowarzyszeniem szkolnym, stanął w zupełności na gruncie szerokiej tolerancji religijnej i z tego właśnie punktu widzenia, napiętnował niemiecką obłudę. Stanowisko to, dla Koła polskiego szczególnie sympatyczne, zjednało mu huczne oklaski ze strony polskiej. Złote słowa wypowiedział też pan Kramarz o niemiecko-austrjackim przymierzu. Żaden wytrwały polityk w Austrii nie atakuje tego sojuszu, ale czas już najwyższy, by wystąpić przeciwko idealizowaniu czysto dyplomatycznego stosunku, a przedewszystkiem, by z naciskiem zaznaczyć, że Niemcom co i najmniej tyle zależy na nim może, co Austro-Węgrom.

Deklaracja arcyksięcia tak mało zabrała izbie czasu, że ta śmiało byłaby mogła rozpocząć wczoraj jeszcze dyskusję o podatku wódzanym. Ze względu jednak na toczące się rokowania i konieczność wypłatania się z sieci rozmaitych „junctim”, mimo wczesnej pory, posiedzenie zamknięto.

Zajmująca i charakterystyczna scena odbyła się przed przejściem w izbie do porządku dziennego, na ławach polskich. Dr. Michejda przemawiał miał na początku posiedzenia, by zapobiec przeciw postępowaniu wiceprezydenta Pradego i powtórzyć przerwane onegdaj przemówienie.

Tymczasem prezydent, hr. Vetter, udał się do Koła polskiego z prośbą, by dr. Michejda przemawiał dopiero na końcu posiedzenia, a to dlatego, iż obawiał się, że zapytanie p. Michejdy i ewentualna odpowiedź p. Demla, wytworzą w izbie atmosferę, niekorzystną dla przebiegu dalszego posiedzenia. Komisja parlamentarna zgodziła się na to i stanęło postanowienie, że p. Michejda przemawia ma na końcu posiedzenia. Tymczasem gorętsi posłowie polscy, dowiedziawszy się o tem, podnieśli protest.

Ku niemielnemu zdziwieniu izby, nagłe, podczas odczytywania petycji, całe Koło polskie skupiło się w wąskim przejściu pomiędzy ławami polskimi a ścianą, widziano żywą gestykulację, zacerwieńnione twarze; słowem zupełny chaos burzliwej narady. Zarządca izby tylko przewazył zdanie komisji parlamentarnej i p. Michejda przemawiał na końcu posiedzenia.

Burza adwokacka uspokoiła się, pan von Spens-Boden dał obrażonym na honorze, a zagrożonym na kieszeni adwokatowi zupełną satysfakcję. Teraz jednak godzi się zapytać, o ile ta burza była usprawiedliwiona, a bardziej jeszcze, czemu tłumaczy się, że cała prasa wiedeńska tak jednomyślnie stanęła po stronie adwokatów. O ile adwokaci zganiwiali się na ministra za formę, mieli bezwarunkowo rację, bo z jednej strony zawiera projekt ustawy stanowienia, które licząc się widocznie z wy-

krzykami jednostek, obrażają jednak stan cały, z drugiej strony pominięciu legalnej reprezentacji stanu adwokackiego było z pewnością błędem nie do darowania. Co zaś do treści ustawy, to mają adwokaci, tak samo jak każdy inny zawód, z pewnością prawo do walki o swoje korzyści, zadziwiać jednak musi stanowisko prasy, która zamiast interesu ogółu, z takim zapalem broni jednostronnych interesów zawodu adwokackiego i sugeruje czytelnikom, że cały świat drze się formalnie do płacenia adwokatom jak największych kosztów.

To stanowisko prasy daje wiele do myślenia i dowodzi, jak wielkim i za wielkim wpływem adwokatów na całe nasze życie publiczne. Gdyby coś podobnego spotkało z pewnością tak samo poważną, a w działalności swojej o wiele ważniejszą stan lekarski, prasa niewątpliwie zachowałaby obiektywizm, gdy zaś idzie o adwokatów, wszystkie niemal dzienniki przemieniają się w specjalne organa stanu adwokackiego.

Nikt z pewnością nie powie, że porada prawna jest u nas tania, jeśli mimoto są adwokaci, którzy nie mają dostatecznego utrzymania, pochodzący tylko ze zbyt wielkiej liczby adwokatów. Za to jednak publiczność płacić nie ma obowiązku.

Drogi wodne

Wiedeń 10 maja.

(Telefoniem)

Wczoraj podczas całego posiedzenia izby odbywały się konferencje stronnictw z prezydentem gabinetu drem Koerberem. Konferowała z nim także między innymi komisja parlamentarna Koła polskiego, ale dotychczas rezultatu pozytywnego z tej konferencji nie ma i dlatego na razie rzecz cała musi zostać pułną.

Z konferencji, przeprowadzonej z konserwatywną szlachtą czeską, wynikać zdaje się jasno, że Czechom na budowie kanałów zależy bardzo mało, że więc j ich obchodzi sprawa regulacji rzek i ich kanalizacji i podniesienie przez to żegluga wewnętrznej. Przy wybudowaniu całej sieci kanałów, obawia się szlachta czeska konkurencji zboża z Galicji i Węgier.

Dalej oświadczył reprezentanci szlachty konserwatywnej na konferencji, iż oni zasadniczo nie mają przeciwci przeznaczaniu 75 milionów koron na regulację rzek, obawiają się jednak nałożenia zbyt wysokiego udziału na kraje, którego one z powodu smutnych stosunków finansowych nie będą mogły ponieść. Następnie dali ci posłowie wyraz przekonaniu, iż naprzód koniecznym jest skanalizowanie i uregulowanie rzek, a potem dopiero należy przystąpić do budowy kanałów.

Ze względu na to zanotować należy, że Koło polskie domaga się równoczesnej budowy wszystkich kanałów. Ze strony niemieckiej podniesiono żądanie, aby najpierw wybudowany był kanał Dunaj-Odra. Jest atoli nadzieja, że Koło polskie uzyska przynajmniej tyle, że równocześnie z budową kanału Dunaj-Odra, zbudowane będzie połączenie jego z Krakowem.

Posłowie czeszy, którzy byli u dra Koerbera, pod przewodnictwem dra Kaizla, oświadczyli, że godzą się z propozycją prezydenta gabinetu, w sprawie przeznaczania 75 milionów koron na regulację rzek, ale równocześnie wyrazili wątpliwość co do wysokości udziału kraju.

W końcu konferowali z drem Koerberem

prełożeni klubów niemieckich. Oświadczyli oni, iż wobec tego, że z powyższych 75 milionów, przeznaczonych na regulację rzek, korzystają będą kraje położone na północ od Dunaju, stawiają żądanie, aby ta kwota, o którą fundusz melioracyjny został podwyższony, tj. 14 milionów koron, w całości została wydana na kraje położone na południe od Dunaju. Co się tyczy regulacji rzek, to i ci posłowie wyrazili wątpliwość, czy kraje będą mogły opłacać tak wysoki udział i żądali, aby rząd odstąpił od wysokości zwykłego udziału i ustawowo unormował udział niższy.

Co do porządku dalszego postępowania, zaproponowano, aby komisja dla budowy dróg wodnych wzięła się natychmiast do pracy i aby jej pozostawiono dość wolnego czasu. Odbyła się w przyszłym tygodniu tylko trzy posiedzenia izby. W ten sposób do Świąt Zielonych zalatywała izba podatek wódczany, inwestycje, a prawdopodobnie także i prowizorium budżetowe, gdyż krząć pogłoska, iż dr. Koerber pragnie, aby między podatek wódczany, a inwestycje, wstawiono prowizorium budżetowe.

Zjazd rolniczy

Kraków 10 maja.

Trzydniowy zjazd rolniczy odbędzie się w Krakowie dnia 21, 22 i 23 maja 1901 roku. Program jest następujący: Dnia 21 maja o g. 10 rano walne zgromadzenie „Towarzystwa hodowców czerwonego bydła” w lokalu krakowskiego Tow. rolniczego, ulica Bastowa 6.

O godz. 11-tej rano otwarcie i poświęcenie zakładu sadoniecznego „Tow. ogrodniczego w Krakowie” na Prądniku czerwonym. O g. 4 po południu otwarcie konkursowej wystawy ogrodniczej, obstanej przez kierowników szkół ludowych powiatu krakowskiego.

Zwiedzenie wystawy sezonowej kwiatów ciętych w lokalu Tow. ogrodniczego przy ul. Straszewskiego 1. 22 O godz. 6 po południu walne zgromadzenie Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie. Referaty. Sprawozdanie i rozdział nagród. (Collegium chemicum).

Dnia 22 maja o godzinie 10-tej rano walne zgromadzenie krakowskiego Tow. rolniczego z Towarzystwem wzaj. ubezpieczeń. O godz. 11-tej rano zgromadzenie powiatowe delegatów Kolek rolniczych (w sali rady powiatowej). O godz. 3 po południu otwarcie wystawy trzody chlewniej w zakładzie kontumacyjnym. O g. 5-tej po południu dalszy ciąg walnego zgromadzenia krakowskiego Tow. rolniczego (obrada w sekcjach). Dnia 23 maja o g. 9 rano dalszy ciąg obrad krakowskiego Tow. rolniczego. O godz. 10 rano walne zgromadzenie Towarzystwa rybackiego w sali rady miejskiej.

Medzy sprawami, znajdującymi się na porządku dziennym obrad Towarzystwa rolniczego, są następujące: Budowa kanałów wodnych w Galicji (ref. prof. Dr. Tadeusz Sikorski). Sprawa kredytu melioracyjnego (ref. p. Stefan Kownacki). Obrady w sekcjach. Sekcja ogólna: Odnawienie traktatów handlowych (ref. prof. dr. Antoni Górski, korref. dr. Adam Krzyżanowski). Izby rolnicze (ref. dr. Jan Hupka, korref. Karol Czeż). Organizacja zakupu i zbytu wytworów rolniczych (ref. Karol Czeż). Sekcja hodowlana: Zakazanie poronienia krów (ref. prof. dr. Julian Nowak). Wystawa trzody chlewniej (ref. prof. dr. Karol Malsburg). Otwarcie granicy niemieckiej dla wywozu bydła (ref. Karol Czeż). Sekcja rolnicza: Wychodźstwo robotników rolnych i organizacja pośrednictwa w

wyszukiwaniu pracy (ref. Aleksander Dąbski). Dostawa siana i owsa dla wojska (ref. Edward Maurizio). System pływki orki Owsinińskiego (ref. Włodz. Sulczewski).

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 8 maja.

(fr.) Od pewnego czasu zaczynają sfery giełdowe obawiać się, ażeby ze strony Ameryki nie spotkała ich jaka przykra niespodzianka. Nad nowojorską giełdą bowiem gromadzą się ciemne chmury... Pieniądze na targu tamtejszym podrażniały tymi dniami bardzo znacznie, a bezpośrednio następnym dniem była panika, która w ubiegłą sobotę nawiedziła giełdę nowojorską. W tym jednym dniu przeszło dwa miliony rozmaitych akcji amerykańskich zmieniło swych właścicieli. Już myślnie, że to jest początek wielkiego krachu amerykańskiego, atoli doniesienia z dwóch dni ostatnich brzmią bardziej uspokajająco. Bądź co bądź o tem, żeby niebezpieczeństwo już zostało zażegnane, nie ma i mowy, wciąż jeszcze znajdują się giełdy amerykańskie jakby na wulkanie, gdyż spekulacja w kierunku zwykłym przybrała tam zanadto wyuzdane rozmiary. Od listopada z. r. aż do tej pory wszystko, co żyje w Ameryce, spekulowało bez przerwy tylko na zwykłe kursów, a takiego szalonego prądu spekulacyjnego nie wytrzyma ostatecznie nawet społeczeństwo tak bogate, jak amerykańskie.

Przed kilkunastu laty byłoby to ostatecznie dla Europy prawie zupełnie obojętne, gdyż wszystkie banki amerykańskie przewróciły koziółka i gdyby akcje tamtejszych kolei żelaznych stały się bezwartościowymi makulaturami; jeszcze przed kilku laty przesilenie finansowe w Stanach Zjednoczonych nie dałoby się targom europejskim odczuć tak silnie, jak dzisiaj. Obecnie jednak, gdy coraz liczniejsze węzły ekonomiczne i finansowe łączą Amerykę z Europą i gdy państwa europejskie zaczynają już zaspokajać w Ameryce swe potrzeby kredytowe, ma amerykański targ pieniężny dla Europy może większe znaczenie, niż rosyjski.

Właśnie ostatnimi czasami zadziernięto nowy węzeł ekonomiczny między Nowym Światem a starym, węzeł, który jednak sprawą Anglikom więcej przytyło, niż poczci. Oto Amerykanie zakupili całą flotę handlową jednego z największych towarystów okrętowych w Anglii. Kolosalny ten interes przeprowadził znany milijarder amerykański Pierpont Morgan, ten sam, który niedawno stworzył ów gigantyczny trust stalowy w Ameryce. Wybrał się on do Anglii w podróż, niybo dla przyjemności i przy tej sposobności jednym pociągamiem piora przemienił angielskie tow. okrętowe „Leyland-Linie” w przedsiębiorstwo amerykańskie. Tow. to ma swoją siedzibę w Liverpoolsie i posiada 65 dużych parowców, rozwodzących pasażerów i towary po portach oceanu Atlantyckiego, Indyjskiego i Morza śródziemnego. Za rok ubiegły wypłaciło ow. to swoim akcjonariuszom 7 i pół proc. dywidendy, a nadto resztę czystego zysku w sumie 370.000 funtów szterlingów, przeniosło do funduszu rezerwowego. Akcje jego, opiewające na 10 funt. szterl. każda, miały ostatnimi czasami na giełdzie londyńskiej kurs 12 i pół, a Morgan zakupił je po 14 funt. szterl. i 10 szylingów za sztukę.

Jakimi zamiarami kierował się ów Krezus amerykański, nabycyjąc całą flotę angielską, to na razie osłonięte jest grubą tajemnicą. Być może, że zechce on tych 65 zakupionych parowców oddać na usługi stworzonego przez siebie

trustu stalowego, by produkty jego tanio przewozić do Europy, możliwą zaś rzeczą jest także, że okręty te mają być niejako uzupełnieniem taboru przewozowego tych kolei amerykańskich, których Morgan jest głównym akcjonariuszem. Mając bowiem do swej dyspozycji całą flotę, będą mogły te koleje ująć w swe ręce przeważną część transportu towarów do wszystkich portów południowo-amerykańskich, gdyż oczywiście będą mogły przewozić te towary taniej, niż takie koleje, które nie mają własnej floty.

Na każdy sposób Angliacy są tym interesem bardzo zaniepokojeni, tem bardziej, że obiegają pogłoski, iż Amerykanie prowadzą rokowania o nabycie floty jeszcze kilku innych angielskich towarystw okrętowych. Takie przedchodzenie okrętów angielskich w ręce amerykańskie, może doprowadzić ostatecznie do tego, że Ameryka stanie się głównym przewoźnikiem towarów po oceanie Atlantyckim i wypędzi z niego wszelką konkurencję.

Kolonja w Tuchli.

„Przed trzema laty — kiedy to kamień węgielny kładziono pod fundację jubileuszową im. cesarza Franciszka Józefa — największy optymista nawet nie byłby przypuścił, że to, na skromnych podstawach oparte przedsięwzięcie, w krótkim przeciągu czasu tak pomysłnie się rozwinie”.

Temi słowami zaczyna się sprawozdanie Kolonji wakacyjnej w Tuchli, za rok 1900. Tak jest! — Nikt nie przypuszczał, że nietylko trudno będzie zebrać drogą składek 20.000 zł. na pomieszczenie 8 dzieci, bo na tyle była kolonja obliczona zrazu, ale, że w trzy lata po założeniu jej będzie można tam pomieścić 202 dzieciaków najbiedniejszych funkcjonariuszów kolejowych i że majątek fundacji wzrośnie do kwoty 84.000 koron!

Powiadają, że do wszystkiego trzeba mieć „szczęśliwą rękę”. Taką to rękę szczęśliwą posiada niewątpliwie p. rada dworu Ludwik Wierzbicki, a jeżeli on jest duszą tej instytucji, choć się naprzód nie wysuwa, to sercem jej jest jego małżonka, p. Julia Wierzbicka, przewodnicząca komitetu pań, zajmujących się kolonją. Nie jest to zdawkowy komplement, ale trzeba być w Tuchli, widzieć wdzięczną działkę, grupującą się około tej opiekuńczej pary, słyszeć, jak dzieciaki rozpromienione zadowoleniem starają się na każdym kroku przypodobać „dziadziowi” — aby stwierdzić prawdziwość tego, co piszemy.

Ale najlepsze serca i najlepsze dusze nie zrobią wiele, jeżeli inne członki pracy nie poprą. Za przykładem szefa pracują dla kolonji komitowci: inspektor p. Jerzy Gutman, Kornel Puzdrowski, August Matkowski, Aleksander Gótz, dr. Marjan Starzewski, Józef Wysocki, Józef Geringer, Ignacy Drewnowski i Aleksander Popowicz, oraz komitet pań.

Tym to połączonymi pracom zawdzięcza kolonja z Tuchli swój rozwój i wzrost. W tym roku, jak i poprzednio, ministerstwo kolei ofiarowało na cele kolonji wakacyjnej 2000 koron, ratę prelininowanych kont pokryją raty subskrypcyjne, odsetki od funduszu, dochody spodziewane itp. Oprócz materialnego zaopatrzenia kolonistów i kolonistek, nie zapomniano i o kierownictwie duchowym. Funkcje te spełnia grono nauczycielskie kolonji, złożone z trzech panów i trzech pań, pod kierownictwem p. Władysława Dobka, nauczyciela szkoły kolejowej.

Czarna róża.

(Bajka wiesenna)

Wokół głębokiego, samotnego jeziora wznosiła się ciemna, wysoka ściana gęstego boru sosnowego. Nad cichymi wodami jeziora stał mały, biedny domek rybaka.

Rybak żył tu prawie samotny. Żona, stara matka i dwudziestoletni syn, stanowili całe jego towarzystwo. Zresztą innego nie żądał. Był szczęśliwy, pędząc dni na wodzie, wieczory zaś przed kominkiem, na którym gotowała się zupa rybna. Rzadko kiedy chodził do miasta, aby sprzedać tam swą zdobycz i zatłwić niezbędne sprawunki.

Nie znał hałaśliwego i gwałtownego życia miejskiego i miasto go nie nęciło. Tak samo wyrósł i jedyny jego syn, Edgar. Pomimo wysokiego wzrostu i męskiej postawy, był jeszcze skromnym i niewinnym dzieckiem.

Nie lubił nawet chodzić do miasta, gdy trzeba było wyczerzyć ojca. Najchętniej przebywał w domu, w lesie na jeziorze.

Ciszę zakątka leśnego przerywało czasami szczerkanie psów i dźwięki rogów, to hrabia odbywał łowy. Wtedy Edgar był szczęśliwy! W ostatnim polowaniu i on brał udział i zasłużył na pochwałę hrabiego.

Była wiosna. Młodzian z rozkoszą oddechał balsamiczną wonią lasów. Wieczorem, gdy pierwsze gwiazdki zamigotały na ciemnym błękitnie nieba, stara babka wyszła przed chatę, wyglądając swego ulubieńca.

Wraca już. Przybił do brzegu, przywiązał łódź do palika i spieszył do babki.

— Jakoś smutnie wygląda chłopak, — mruzczała babka.

Młodzian siadł obok babki zadumany.

— Co ci to chłopcze? Czegoś smutny?

— Smutny jestem, babko, bo nie mam

szczęścia. Dziś zaledwie parę małych rybek złowiłem.

— Oj, dziecko, dziecko! Masz też czego się martwić! Raz ci się nie powiodło, drugi raz pójdzie lepiej. A zresztą wiosna teraz, może ci się uda znaleźć czarną różę... A wtedy — mówila z uśmiechem, — osiągniesz tyle szczęścia, że będziesz je z innymi dziećmi.

Młodzian spojrzal zdziwiony.

— Powiedz mi, babko, co to za czarna róża?

— Słuchaj chłopcze!

Wiele, wiele lat temu żył na świecie słiczny król Balder. Miał urodę wielką, a i serce złote. Za jego dzielność i urodę, za serce złote pokochała go piękna i dobra czarodziejka.

— Co to znaczy pokochała, babko?

— Ach ty, dzieciaku! Nie przerywaj mi, zrozumiesz wtedy, gdy dojdę do końca. Hm... miłość, miłość to coś, co słodsze od miodu, a gorętsze od słonka... Więc ta czarodziejka mieszkała w cudnym ogrodzie, gdzie rosły same róże. Gdy tylko noc czarnym swym płaszczem okrywała ziemię, król Balder dążył przez ciemny las do ogrodu. U wejścia czekała nań czarodziejka. Ręka w ręce chodzili po wonnym ogrodzie, a o świecie król Balder powracał do domu...

— Cóż oni robili?

— Co robili? Ach, ty głuptaku! No, król Balder spacerował z czarodziejką i byli oboje szczęśliwi, bo kochali się wzajemnie...

— Aha, rozumiem! To tak, jak kocha mnie ojciec, matka i ty, babko...

— Tak, synku, tak... tylko troszeczkę inaczej... — uśmiechnęła się babka. — Ale nie długo trwało ich szczęście. Dowiedział się o ich miłości zły czarownik, co mieszkał w tym samym ogrodzie. Upiłnował król Baldera, zabił go, a ciało rzucił w przepaść...

— Ach, to lot! — zawołał gorąco młodzian. — Daliśmy ja mu, gdybym tam był!

— Bo widzisz, zły czarownik także kochał

czarodziejkę, lecz ona go nie chciała. Myślał, że przed jej pokochą go, gdy pozbędzie się rywalka. Lecz zbrodnia mu nie pomogła. Gdy król Balder zakończył życie, uczuła okropny ból w sercu. Domyśliła się zaraz, że jej miłego zła spotkała przysgodą... Poszła więc w świat, prosto przed siebie, aby go odszukać i z nieszczęścia ratować. Szła tak dzień i noc, bez odpoynku, raność i z gorzkie. A gdzie jej iza upadła, tam wyrastała z ziemi cudowna czarna róża. Wreźcie biedna czarodziejka zmarła z tęsknoty po kochanku, lecz czarne róże żyją jeszcze, a szczęśliwie ten człowiek, co znajduje choć jedną. Ale znalazł je można tylko raz na rok w jedną wiosenną noc, nie wiadomo tylko w którą!

— A gdzie babko, szukać tych róż czarnych?

— Patrzcie go, jaki mądry! Gdyby każdy mógł to zobaczyć, nie byłoby na świecie nieszczęśliwych. Mogę ci tylko powiedzieć, że czarna róża rośnie podobno w ślicznym lesie... Komu sądzono ją znaleźć, ten na pewno spotka w lesie starca z siwą brodą. Tego starca trzeba zapytać: „czy nie widziałeś czarnej róży?” — wtedy on opowie dokładnie, gdzie ją widział i jak się tam dostać... Ale, co się stało, chłopcze? — zapytała z niepokojem, gdy młodzian zerwał się szybko.

— Nic, babko... Już czas spać, dobranoć! Księżyc siał blade promienie na wody jeziora i w okno młodziana. Leżał długo z otwartymi oczami, łowiąc uchem najmniejszy szelest.

Nagle zerwał się z łózka, wyjął z kufra odzież odświętną i ubrał się pospiesznie. Ładny to był chłopiec i ślicznie wyglądał w bramanym futerku, w czapce z piórem wysokiemi, z fuzją na ramieniu.

Wyszedł cicho z domu, za chwilę był już w lesie.

Szedł prosto przed siebie, bez namysłu i wahania... Przecież babka mówiła, że komu sądzono znaleźć czarną różę, ten trafi do niej bez drogi.

Szedł tak godzinę, drugą, trzecią, aż uczuł zmęczenie. Położył się odpocząć i sen go zmorzył. Śniło mu się, że to idzie wciąż dalej przed siebie i nagle widzi cudną, czarną różę. Z radośnym okrzykiem rzucił się naprzód, chwycił ją zerwać, gdy nagle rzucił się nań zły czarownik i powala na ziemię uderzeniem maczugi. Młodzian krzyknął, drgnął i... obudził się...

Co to jest? Gdzie się znajduje? Dokoła niego las, jakiegdy nigdy jeszcze w życiu nie widział. Nie ma tu ponurych sosen i smętnych świerków. Ranne słońce rzuca wesołe blaski na jasną zieleni drzew i krzewów. W wysokiej trawie, z gęstego mehu wyglądają barwne kwiatki leśne. Z zielonych gałęzi i z jasnego błękitu spływa uroczy śpiew ptaszków...

Jezeli to nie sen — to i czarna róża już gdzieś blisko. Wiem usłyszał za sobą szelest i obejrzał się. Zbliżał się stary, z siwą brodą wieśniak.

Młodzian zadziwiał... Sprawdza się, co mówiła babka... Zwrócił się do starca i zapytał:

— Staruszk, czy widziałeś czarną różę?

— Widziałem, chłopcze, widziałem — odparł starzec, wskazując kijem na ścieżkę po za siebie — Idź tam, prosto, prosto... Dalej będzie ścieżka na lewo, to ją dojdiesz do szerokiej drogi, tam na skraju lasu zobaczysz Czarną Różę.

— Daj Boże! — szepnął młodzian i pędem pobiegł w wskazaną stronę. Oto ścieżka, a tu już i szeroka droga...

Stał na skraju lasu, gdy nagle usłyszał w pobliżu szlochanie. Spojrzył w tę stronę i zobaczył postać kobiecą, otuloną, jak płaszczem, gęstwiną długich, czarnych, jak kruszcze pióra, włosów. Twarzą jej nie było widać, lecz małe i zgrabne rączki, drobne stopki wskazywały, że to młoda dziewczyna. Łkała żalostnie, niezważając, co się dzieje dokoła.

— Co ci to dziewczę! Czego płaczesz — zagadnął młodzian.

Dziewczyna podniosła głowę i na młodziana

spojrzyła wielkie, czarne oczy. Różowe wargi odchyliły się, błysnęły białe ząbki i przez żyły wymówiła:

— Niedawno umarł ojciec, a dziś... pochowano mi matkę... Zostałam sama jedna na świecie...

I zaklęła znowu.

Młodzian uczuł ból w sercu. Rucił fuzję na ziemię, siadł obok dziewczyny i począł ją pocieszać. Powoli dziewczyna uspokoiła się i uważnie słuchała słów młodziana. A on mówił jej, aby się nie martwiła, że on zaprowadzi ją do domu rodziców, gdzie żyć będzie wśród dobrzych, poczciwych ludzi; tam między sosnami zielonymi drzewie przezroczyste jezioro, w miękim mehu pod drzewami wonne rosą fioletki, w domku jej ojca choć ubogo, lecz chędogo, z przed chatki słychać szmer strumyka.

Dźwięczny głos młodziana brzmiał miło, kojąco w uszach dziewczyny. Patrzyła na niego z zaufaniem, nie broniąc się, gdy jedną ręką objął jej smukłą postać, a drugą głaskał leciutko po twarzączce, jak płaczące dziecko. Coraz bliżej tulił do siebie, coraz mocniej przyciskał do serca biedną, samotną sierotkę, całował jej czoło, policzki i drzące, wiśniowe uesteczka... Im więcej całował, tem więcej chciało mu się całować jeszcze i jeszcze...

— Tak! — szeptał rozmarzony — teraz wiem, co słodsze od miodu, gorętsze od słonka... Więc to jest miłość!... Poznałem ją, szukając czarnej róży...

— Czarna Róża? — zapytała zdumiona dziewczyna, oblewając się rumieńcem — przecież to ja jestem; imię moje — Róża, a ludzie nazywają mnie „Czarną Różą”, gdyż mam oczy i włosy czarne, jak kruszcze pióra...

Radosny okrzyk wydarł się z piersi młodziana i drżał w wiosennym powietrzu.

Jeszcze silniej przycisnął do serca dziewczynę i obyspał pocałunkami swoje szczęście, swoją czarną różę...

Zbiegły kons. l. Zgromadzenie wierzycieli wybrało zarządcą tymczasowym masy konkursowej Lyonela Bondy'ego, także attaché handlowego przy ambasadzie, którego pretensje sięgają sumy 80.000 koron.

Prócz tego z większymi kwotami zaangażowani są: Kern, teść Castilli na kwotę 95.000, szwagier na 35.000, a dalej pewien kupiec win hiszpańskich na 100.000 koron. Powiadają, że wierzyciele będą się musieli zadowolnić dziesiątym procentem.

Ambasador hiszpański, don Aguerra, przeprowadził onegdaj rewizję ksiąg i dokumentów w biurach konsulatu i kazal je zabrać do gmachu ambasady.

Podwójne stracenie.

Wczesnym rankiem na podwórzu norymberskiego kryminalu ścięto ogłowionego zbrodniarza morderców: 39-letniego stolarza Wolfganga Höllinga i 27-letniego Krystjana Schallera. Głowy ich padły pod toporem monachijskiego kata Reicherta.

Obaj winowajcy dali życie za zbrodnię wspólnie spełnioną na własnej teściowej Schellerowej w nocy z 20 na 21 lutego ubiegłego roku. Była godzina 3-cia w nocy, kiedy obaj rzucili się na starszkę i zarzuciwszy jej na głowę poduszki, udusili ją. Przy tym okropnym czynnie Schaller trzymał Schellerową za nogi tak długo, póki nie wydała ostatniego tchnienia. W tej samej izbie, w której mord spełniono, spalili dwie dziewczęta, ośmioletni chłopak i 15-letnia dziewczynka. Na jej mordowanej starszki dziewczynka nie obudziła i widziała, co się dzieje, ale wskutek straszliwych groźb ojca, milczała.

Nazajutrz wiadomości Hölling władze w Fürth o śmierci starej i podjął z kasy pieniądze za chorobę i pogrzeb w kwocie 400 marek. Sekcja policyjna nie znalazła na trupie Schellerowej śladów gwałtu i lekarz orzekł śmierć z chronicznej astmy powstałą.

Na drugi dzień po spełnionej zbrodni obaj byli się w domu Höllinga w obecności córki, która była świadkiem mordu. ogromna pijatyka, co widział i lekarz, ogładający trupa zmarłej. Po pogrzebie zaprosił Hölling swą kochankę i różne żeńskie indywidua upadłe do domu i tam bawiono się tak wesoło i takie wyprawiano skandale, że całe towarzystwo ukarano policyjnie za grube naruszenie moralności.

Nareszcie Hölling przebrał miarę nieprawości przez zhańbienie własnej córki, co tę skłoniło do uchylenia donosu do policji o zbrodni, popełnionej przez ojca. Höllinga i Schallera uwięziono; sąd przysięgłych wydał wyrok śmierci na obu, a książę regent bawarski wyrok ten zatwierdził.

W środę w nocy obaj delikwenci wyspowiadowali się i o godzinie 6-tej rano wyszli na plac stracenia. Tam im prokurator raz jeszcze odczytał wyrok śmierci i oddał ich w ręce katedy. Najpierw spada głowa Höllinga, a w chwilę później Schallera. Obaj zbrodniarze byli ogromnie skruszeni i przysięgli.

Tragedja w kuchni.

(Z zapisków sądowych.)

Lwów 10 maja.

(Drugi dzień rozprawy.)

Audytoryum i dziś przepełnione. Przeważnie panie... Kolo gmachu sądowego obłożenie. Odbywa się w dalszym ciągu przesłuchiwanie świadków.

Serję ich dzisiejszą rozpoczyna Marja Niemiec, fertyczna i urodzona kucharczka, którą chyba tylko dlatego „szwabką” nazywali, że się nazywa Niemiec. Najgroźniejszą konkurentka Magdusi w zdojyciu względów Czajkowskiego. Ten jej się nawet przez pewien czas bardzo podobał, tylko potem był „jakis taki smutny”, że nie wiedziała, co z nim zrobić. Okolo Bożego Narodzenia zr. była jego względów tak pewna, że nawet w sklepiu głośno chwaliła się tem, że wychodzi za Kornelka.

Magdusie znała dobrze. Zdaniem jej, była to miła sobie i wesoła dziewczyna, „tylko lubiała z żołnierzami w bramie wystawać... O ja nie taka... chwali się, idąc na lawę świadków, ścigana lakomymi spojrzeniami całego otoczenia.

Amalja Heintsch, w której kuchni własnie morderstwo zostało dokonane, jako chlebobawczy wystawia Magdusi świadectwo bardzo sympatyczne. Magda dla niej była miłą i uciążliwą dziewczyną, o której „jako pani” tylko dobrze może się wyrazić.

Owej krytycznej nocy została naraz zbudzona okolo godziny 4 rano, gwałtownem otwarciem drzwi, łączących sypialnię z kuchnią. W drzwiach tych stał jakiś st aszny człowiek i zniknął niemal w tej samej chwili, jak przykra wizja senna.

Zbudziła męża i oboje poszli do kuchni zobaczyć, co się tam dzieje. Zastali Magdusie leżącą na łóżku i nakrytą z głową” kocykiem. W głowach leżała siekiera. Na podłodze były ślady krwi. Jedno uchylenie koltury przekonało oboje o smutnej rzeczywistości...

To samo niemal powtórzył mąż p. Heintschowej, Piotr, urzędnik kolejowy. Ponadto zauważył, że ciało Magdusi, gdy je odkryli, było już zastygłe.

Damian Sawczak, członek wydziału krajowego, u którego Czajkowski służył, konstatuje, że podsądny był zawsze uczciwym i spokojnym lokajem, który tylko z powodu swej choroby musiał służyć porzucić. Świadek stwierdza na pytanie przewodniczącego, że nieraz zauważył, iż Czajkowski był niezwykle melancholijnym i czasami niezwykle nerwowym.

Przew. Od kogo pan słyszał, że Czajkowski był epileptykiem?... Św. Od jego matki.

Dr. Reiter. A czy przekonał się pan, że oskarżony obawiał się strachów?... Św. Tak... Gdzieś w końcu marca nie chciał nawet spać w pokoju, tylko sypiał w sieniach, gdyż bał się strachów...

O stosunku Czajkowskiego do Magdusi świadek nie wie.

Wojciech Dyląg, były dozorca domu, w którym spełniono morderstwo, przedstawia również Magdę, jako porządną dziewczynę. Czy kochała Czajkowskiego, nie wie...

Aleksander Kuliczkowski pozostawał

przez cztery dni razem w służbie z Czajkowskim u p. Sawczaka. Korneł zwierzył się świadkowi, że ma jakąś dziewczynę na ulicy Pańskiej, z którą się kocha „dla interesu...”. Nieraz chodził do niej nocami...

Jakób Łysa kowski, komisarz policji, zdaje sprawę ze znanych dochodzeń policji w kierunku wykrycia mordercy llykówniej.

Dr. Elektorowicz, wezwany jako lekarz na miejsce zbrodni, opowiedział, jak mu się w owej chwili przedstawilo to morderstwo. Skonstatował wówczas śmierć u llykówniej skutkiem pęknięcia czaszki.

W tem miejscu zarządza przewodniczący o godzinie 11 dwudziestominutową pauzę.

Po przerwie odczytuje przewodniczący protokoły oględzin lekarzy na miejscu zbrodni, jakoteż protokół obdukcji zwłok, dokonanej na osobie zamordowanej, przez lekarzy sądowych.

W międzyczasie zażądał obrońca dr. Reiter okazania raz jeszcze sędziom przysięgłym przesieradła, na którym zamordowaną znaleźiono.

Gdy się stało temu zadość, uczynił wnioszek, żądający odesłania owego przesieradła do zbadania chemikom sądowym, aby orzekli, czy pewne ślady, widoczne na tem przesieradku, są tego rodzaju, iż mogą one lekarza doprowadzić na domysł, iż obwiniony przed spełnieniem zbrodni morderstwa, przeszedł atak epileptyczny, który to atak niekiedy spowodowuje rozluźnienie narządów moczowych.

Uchwała trybunału w tym kierunku, zapadnie przy końcu postępowania dowodowego.

Z kolei przesłuchano obu rzeczoznawców-lekarzy, którzy przysłuchiwali się rozprawie. Obaj zgadzają się w tem, że śmierć llykówniej nastąpiła skutkiem porażenia mózgu, spowodowanego pęknięciem czaszki pod razami owej palki bezsekatej, jakoteż skutkiem duszenia.

Ponadto dr. Lachowicz wyraził ze swej strony przypuszczenie, że Czajkowski zamordował llykównę w chwili, gdy ona spała. Twierdzi tak dla tego, iż podsądny spełnił czyn morderstwa stojąc przy leżącej i niedającej żadnych oznak obawy czy ostrożności. Jako lekarz nie ma żadnych danych z rozprawy do przypuszczenia, że Magda sama od Kornelka śmierci się domagała i na tę się dobrowolnie zgodziła.

Dr. Chomin ze swej strony konstatuje nie pęknięcie czaszki, ale jej zgruchotanie. Wykluca możliwość, ażeby to się stało skutkiem uderzenia krótszym końcem zwykłej laski a już tem mniej kastetem, którego prokuratorji dostarczyła lwowska policja, jako rzekome narzędzie zbrodni, zgubione przez Czajkowskiego na stacji w Skonwrochach. Dr. Chomin przypuszcza, że Czajkowski dokonał raczej morderstwa siekiera.

Czajkowski, wezwany przez przewodniczącego, aby dokładnie odpowiedział, czemu zamordował Magdę, siekierą czy laską, odpowiada niezdeterminowanem „nie pamiętam”.

Przewodniczący ogłasza uchwałę trybunału, odmawiającą wnioskowi oddania przesieradła chemikom sądowym, dla zbadania jego śladów.

W dalszym ciągu przychylił się trybunał do wniosku prokuratorji, na zawezwanie Zygmunta Jaworskiego i Bazylego Seniowa ze Skomoroch, którzy twierdzą, że Czajkowski był na stacji w Skomorochach, porządkował tam w poczekalni kolo pieca, swoje rzeczy w walizce i że znaleziony tam kolo pieca później „kastet” jest prawdopodobnie jego własnością.

W tem miejscu powstał prokurator i oświadczył, że wobec dotychczasowych wyników rozprawy, zmienia akt oskarżenia w tym kierunku, że „oskarża obecnie Czajkowskiego o morderstwo, popełnione w sposób zdradzieckopodstępny z §. 131 i 135”.

Z kolei przychylił się trybunał do wniosku prokuratorji, oddania kastetu do zbadania chemikom, czy na tym kastecie są jakie ślady krwi.

Przesłuchana dodatkowo Marja Wróblewska oświadcza, że okazanego jej „kastetu” nigdy u Czajkowskiego nie widziała.

Nowy świadek Jan Bojko, uczeń VIII klasy gimnazjalnej z Brzeżan, jest „krajaniem” podsądnego. Obaj pochodzą z Bybła. Razem chodzili do szkoły ludowej przez lat 6. Świadek stwierdza, że Czajkowski był w szkołach sprytny i ciekawy. W Bybłę widział świadek podsądnego jeszcze przed spełnieniem zbrodni. Pamięta, że Czajkowski był wówczas bardzo niespokojny i melancholijny. Czemu, to świadek wówczas nie widział. Potem widział się świadek jeszcze z Czajkowskim gdzieś kolo świąt. Wówczas Czajkowski już był ścigany i dlatego bardzo niespokojny.

Na tem przewodniczący o 1/22 odroczył rozprawę do godziny 4 po pol.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 10 maja.

(Telefem.)

Rokowania Koła polskiego z rządem co do regulacji rzek postąpiły dość daleko. Na Galicję przypadnie między 12,800.000 k. a 17,000.000 koron. Różnica polega w tem, iż idzie o unormowanie, które części rzek uznane będą za rządowe, tj. za takie, do których regulacji kraj nie będzie nic dopłacał, a które za konkurencyjne, tj. do których regulacji muszą się przyczynić kraj i interesanci.

Kolo polskie odbyło dziś przed południem krótką naradę. Do komisji zdrowotnej wybrano pp. Opyde, Poratyńskiego, Tyszkowskiego, Doboszyńskiego i Karola hr. Dzieduszyckiego.

P. Romanowicz uczynił wniosek, aby Kolo wniosło w izbie interpelację w sprawie konfiskaty *Słowa polskiego*, za umieszczenie treści rozmowy p. Daszyńskiego z p. Koerberem o robotach rządowych we Lwowie. Kolo wniossek odrzuciło, wskutek czego p. Romanowicz na podstawie nowego statutu, zbiera potrzebne podpisy poza Kolem.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego”).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 10 maja. Po odczytaniu kilku wniosków i interpelacji, przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do dalszej dyskusji nad ustawą wódczaną.

Zabiera głos generalny mowca contra, dr. K. os.

Dr-gi wodne.

Wiedeń 10 maja. Przypuszczają, iż do poniedziałku wszystkie stronnictwa ukończą rokowania z rządem w sprawie dróg wodnych. Wiedeń 10 maja. Dziś szlachta konserwatywna odbyła z posłami młodoczeskimi konferencję w sprawie dróg wodnych.

W lonie szlachty konserwatywnej objawiły się dwa prądy. Jeden który godzi się ze stanowiskiem Młodoczechów i żąda, aby równocześnie rozpoczęto i budowę kanałów i regulację rzek, drugi, który jest w mniejszości, aby zacząć opinji sejm, tj. aby całą sprawę odroczyć. Zdaje się, że pierwszy prąd zwycięży.

Wiedeń 10 maja. Wolne zjednoczenie sędziów w radzie państwa, do którego z Polaków należą pp. Królikowski i Eug. Abrahamowicz, interweniowało u ministra sprawiedliwości, aby kwoty, które stały się wolne przez to, że zwinięto niektóre posady przy wyższych sądach krajowych, użyte zostały na utworzenie VI rangi przy trybunale pierwszej instancji, aby sędziowie mieli możliwość awansu taką, jaką urzędnicy polityczni i skarbowi.

DEPESE

telegraficzne i telefoniczne.

Przybycie Czertkowa.

Warszawa 10 maja. Wczoraj o godz. 2 popoł. przybył tu generał-gubernator Czertkow z żoną. Pół godziny przedtem zebrał się na dworcu terespolskim przedstawiciele władz, którzy powitali Czertkowa, przybranego w mundur jazdy gwardyjskiej.

Pogrzeb ks. biskupa Sotkiewicza. Sandomierz 10 maja. Pogrzeb zmarłego dnia 7 bm. ks. biskupa Sotkiewicza odbył się wczoraj przy udziale okolo 3000 osób. Przybyło 12 księży. Eksportował zwłoki biskup kielecki ks. Kuliński. Smutek był ogólny.

Szykany pruskie. Poznań 10 maja. Niemiecki wykład nauki religij zaprowadzono w wyższych klasach szkoły we Wrzesznie.

Zwiedzanie szkół. Moskwa 10 maja. Rosyjska agencja telegraficzna donosi: Przybył do Moskwy minister oświaty Wannowski, zwiedzał uniwersytet i politechnikę. Wyraził profesorom uznanie, z powodu panującego między nimi a studentami przyjaznego stosunku. Do studentów uniwersytetu powiedział minister, że każdy uniwersytet, będący ogniskiem pielęgniowania wiedzy jest wieczny i z tego powodu nie może być zamknięty.

W politechnice odpowiedział na przemówienie studentów, że szkota ta da studentom wszystkie środki do spokojnego ukończenia studiów. Minister wezwał wreszcie dyrektorów, aby przedłożyli ministerstwu memoriał z zadaniami i życzeniami tych instytucji, które będą chętnie uwzględnione.

Rozuchy w Hiszpanji. Madryt 10 maja. Z Barcelony telegrafują, że rozuchy w dniu wczorajszym były bardzo poważnej natuty; dziś nieco uspokoiło się tak, że wojsko mogło wrócić do koszar. Połączenie telefoniczne Barcelony z innymi miastami dotąd przerwane.

W Linareis i Walencji przyszło również do rozruchów przeciw zakonnikom, których następnie z miejscowości tych wydalono.

London 10 maja. Kitchener telegrafuje: 18 szwadronów wojska t. zw. „yeomanry” wraca do Anglij. Stein i Dewet znajdują się obecnie w zachodniej stronie Transwaalu.

Rozuchy na Kaukazie. Petersburg 10 maja. Jak donosi wychożąca w Tyflisie gazeta *Kaukaz*, odbyły się tam 5 bm. groźne rozuchy. Tłum złożony przeważnie z robotników, zgromadziwszy się na tak zwany „plac żołnierski”, rozwinął czerwony sztandar, a na wezwanie policji do rozejścia się, odpowiedział atakiem na policję. Mimo, że policja po krótkiej bójce, zdolała zabrać sztandar, bójka nie ustała, bo żołnierze i wielu obywateli wsparli demonstrantów. Uplłynął jeszcze kwadrans, zanim policji udało się oyczyścić plac. Przy bójce między demonstrantami, a policją, wiele osób zostało ranionych, bądź to strzałami z rewolwerów, bądź pchnięciem sztyletu. Na miejsce wypadku przybył sam gubernator w otoczeniu żandarmerji i kierował całą akcją. Aresztowano 41 osób, między temi pewnego studenta z uniwersytetu w Charkowie i 3 studentki, wydalono po ostatnich zajęciach z Petersburga.

Panika na giełdzie nowojorskiej. Nowy Jork 10 maja. Na tutejszej giełdzie panowała wielka panika. Natychmiast na otwarciu giełdy panowało już wielkie rozdrażnienie i wszyscy chcieli tylko sprzedawać. Powstał ogromny ruch, który się przemienił w panikę.

Powodem paniki była walka między dwoma wielkimi przedsiębiorstwami kolejowymi „Northern Pacific” a Morgana. Jedna firma chciała drugą w ten sposób przydużyć do muru, że żądano, aby zakupione efekty zostały natychmiast rzeczywicie oddane, co było niemożliwem. Przy zamknięciu giełdy nastąpiło nieznaczne uspokojenie.

Poznań 10 maja. *Tagl.-Rundschau*, w odpowiedzi na twierdzenie *Gazety Kolońskiej*, że hakatyjsi prą Polaków w objęcia panslawizmu, píše, że jeszcze H. K. T. nie istniało, a już szczyrzył się wśród Polaków tendencje panslawistyczne.

London 10 maja. Izba gmin przyjęła rezolucję lorda skarbu Hicksbeacha, podwyższając listę cywilną króla z 476.000 na 543.000 funt. szterl. rocznie.

Madryt 10 maja. Ministerstwo sprawiedliwości zajmuje się przygotowaniem projektu reformy konkordatu.

Jokohama 10 maja. Panika w Tokio nieco zmniejszyła się, bo osądzą obecnie sytuację więcej optymistycznie. Dotychczas jednak nie udało się znaleźć osobistości, gotowej do objęcia steru gabinetu japońskiego.

ZE ŚWIATA

Przysięca na scenie. Jak donosi *Wilenski Wiestnik*, podczas ostatniego przedstawienia „Hugenotów” w teatrze wiedeńskim, zaczął nagle padać rzęsy deszcz, że zbiornika wody, umieszczonego nad sceną na przypadek pożaru.

Magorzata, Raul i Walentyna śpiewali pod przysięcą; powstała nawet w krzesłach panika, sądzono bowiem, że gdzie zaczyna się pożar. Okazało się jednak, że był to figiel żartowniśia, który pociągnął za sznur od zbiornika i kran otworzył.

Można powiedzieć, że w danym wypadku zimna krew kapelmistrza teatralnego, ocaliła widzów od zgubnych następstw popłochu, nie przestal on bowiem ani na chwilę drygować i zmusił tem śpiewaków, będących na scenie, do tego, iż pomimo improwizowanego deszczu, kontynuowali miłosne swe trele. Pod koniec akcji, gdy publiczność uspokoiła się już zupełnie, d wcielił jakiś z galerji rzuć Malgorzacie pod nogi swój parasol, co prawda mocno pada ty.

Statystyka balowa. Powiadają lekarze, że taniec, to rzecz higieniczna. Nie można się na to zgodzić zupełnie, bo w najprzystojniejszym salonie, powstaje podczas tańca pewien szkodliwy pył, a nieregularne oddychanie też chyba do rzeczy higienicznych zaliczyć się nie da. Ale co powiedzieć o ruchu podczas sańca i w ogóle podczas balu? Piękne panie same wygłoszą o tem zdanie, gdy im wylicze, jaką przestrzeń przebiegają podczas jednego balu. Otóż w walcu tańczącym przebiega okolo 1200 metrów, w kadrylu i mazurce okolo 800, polce również, w polce-galop przynajmniej 1500 m., jeśli nie więcej; gdy tedy przeńczają 12 walców, 3 kadryle 4 do 5 polce, z 2 mazury, śmiało powiedzieć można, że przebiegła przeszło 25 kilometrów. A inne jeszcze tańce, a przechodzenie z pokoju do pokoju, które wyniesie pod kopy kilometrów? W jedną więc noc, tańczącia przebywa tyle, ile w wielkim marszu nie przebywa nawet pichota.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 10 maja.

(fr.) Na giełdzie zwykła na całej linji. — W ciągu jednej doby zmieniła się bowiem sytuacja parlamentarna na korzyść giełdy, a inwestycje kolejowe uchwalono w komisji, odrzucono *junctim* między niemi a budową kanałów — i zatem rozpoczęcie wielkich budowli kolejowych jest — zdaniem giełdy — już tylko kwestją kilku miesięcy, a może nawet tygodni. Wszystkie walory tych przedsiębiorstw, które w pierwszym rzędzie spodziewają się korzyści z inwestycji, a więc kopalń i hut żelaza, rosną w cenie, podniósł się także znacznie kurs akcji kredytowych, bo ostatecznie w Austrii nie da się pomyśleć żadna wielka transakcja finansowa bez wybitnego współdziałania rotszyldowskiego zakładu kredytowego. Zdaje się przeto, że znajdujemy się obecnie na początku nowego okresu spekulacji zwykłej na giełdzie. — Także doniesienia z zagranicznych targów brzmiały dziś pomyślnie, to też spekulanci giełdowi byli w dobrym humorze i czekają tylko, ażeby publiczność rzuciła się w wir spekulacji.

— Z kolei. Górnośląski ruch węglowy z Galicją i Bukowiną. Z ważnością od dnia 1 maja rb., wchodzi w życie nowa taryfa.

Austrjacko-węgiersko-rosyjski ruch graniczny. z ważnością od dnia 1 maja rb., wyjdzie karta z poprawkami do poszczególnych taryf, dla powyższego ruchu.

— Kraków 10 maja. Ogólny związek hodowców bydła we Lwowie wszedł w rokowanie z galicyjskim Bankiem dla handlu i przemysłu. Chodzi o objęcie przez Bank targu na bydło na Prądniku białym. Bank objąłby targ ten na podstawie pełnomocnictwa ogólnego Związku hodowców.

— Wiedeń 10 maja. Stan Banku austro-węgierskiego z dnim 7 bm.: Banknotów w obiegu: 1,362,366.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 15,172.000); rezerwa kruszcowa: 1,253,788.000 (więcej o 177.000); portfel wekslowy: 298,937.000 (mniej o 3,647.000); lombard papierów: 53,360.000 (mniej o 34.000); banknoty wolne od podatków: 221,951.000 (więcej o 15,546.000). (Wszystkie cyfry w koronach.)

Wiedeń 10 maja. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117-56, Renta majowa 98-60, Węg. renta koronowa 93-10, Akcje austr. zakł. kred. 69-50, Akcje węg. zakł. kred. 698 —, Akcje Anglobanku 281 —, Akcje Unionbanku 562 —, Akcje Bankvereinu 490 —, Akcje Länderbanku 418 —, Akcje kolei państw. 684-50, Lombardy 95-50, Akcje kolei Elbethal 511 50, Akcje fabryki broni —, Akcje tytoniowe —, Akcje Alpy 469 50, Akcje Rima Muranji 500 50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1810, Losy tureckie 108 75, Ruble 254 —.

Berlin 10 maja. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 217-50, Tow. dyskontowe 191 —.

— Wiedeń 10 maja. (Giełda 500 dolarów). (Kurs w koronach i po 50 kilogramów): Pszenica na wiosnę od — do —, na maj-czerwiec od 7 91 do 7 92, na jesień od 7 96 do 7 97; żyto na wiosnę od — do —, na maj-czerwiec od 7-85 do 7-86; na jesień od 7-14 do 7-15; kukurydza na maj-czerwiec od 5-61 do 5-62, na czerwiec-lipiec od — do —, na lipiec-sierpień od 5-69 do 5-70, na sierpień-wrzesień od — do —, na wrzesień-październik od 5-86 do 5-87; owies na wiosnę od — do —, na maj-czerwiec od 7-06 do 7-05 na jesień od 6 — do 6-01; rzepak na styczeń-luty od — do —, na sierpień-wrzesień od 13-90 do 14 —; olej rzepakowy na kwiecień-maj od — do —, na wrzesień-grudzień od — do —. Tendencja słaba.

— Budapeszt 10 maja. (Giełka szkodowa). (Kurs w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od — do —, na maj od 7-57 do 7-61 na październik od 7-66 do 7-67; żyto na maj 7-50 do 7-60, na październik od 6-72 do 6-73; owies na maj od 6-68 do 6-70, na październik od 5-62 do 5-63; kukurydza na maj od 5-32 do 5-33, na lipiec od 5-39 do 5-40; rzepak na sierpień od 13-40 do 13-50. Oferty na pszenice dostateczne. Chęć kupna mierna. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 10 maja 1901 r. HOTEL GEORGE. Hr. H. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. W. Rey z Psar. Kr. J. Potocki z Romanowa. J. Nie

mentowska ze Zbaraża. St. Gołaszewski z Kańczugi. M. Zieliński ze Strutyna. A. Gottfried ze Stanisławowa. G. Sedlaczek z Mürzenschlag. Dr. W. Jun z Czortkowa. O. Vadass z Budapesztu. W. Klominek z Trzcinicy. O. Lorenz z Wiednia. R. Misiağiewicz z Czojenia. L. Kubne z Wiednia. T. Bochan z Zadvórzca. Hr. J. Baworowski z Ostrowa.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja 1. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). Br. A. Poceyko z Wolynia. A. Morawski, A. Hadaż, B. Rappaport, N. Halfer ze Stanisławowa. J. Schwarz z Wiednia. Dr. J. Springer z Krakowa. J. Endstein z Kałusa. Dyrektor W. Darumann z Berlina. T. Grünfeld z Bytomia. J. Klein z Sambora. A. Milhofer z Wiednia. N. Hecht z Kolomyi. H. Jaeger z Düsseldorfa.

HOTEL EUROPEJSKI Br. M. Błażowski z Nowosiołki. Fr. J. Jorkast Koch z Brzeżan. W. Jaworski z Rawki. K. Rudnicki z Łukawicy. S. Jonng z Turnau. F. Kreutch z Krakowa. T. Skaryńska z Szajkowie. M. Walczyński z Królstwa Pol. Major Wiktor z Węgier. Major P. Woźniak z Hg. J. Berger z Budapesztu. Ks. M. Kulczycki z Uścieżka. M. Babicki z Kijowa. W. Kochanowicz ze Stanisławowa.

NEKROLOGJA.

Amalia Michna z domu Thomas, żona podurzędnika gal. Banku kred. w likwidacji, po długich, a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 10 maja b. r., przeżywszy lat 67.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 12 maja b. r., o godzinie 4 popołudniu w domu żalnym przy ulicy Jagiellońskiej 1/3 na cmentarzu Strzyjski d. grobowca rodzinnego, na który w smutku pogrzebowym mąż z wychowanica, krewnych i znajomych zaprasza. Lwów, dnia 10 maja 1901.

„Concordia” A. Kurkowski. 290

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Odpowiedź.

Wdzięczny jestem p. Chęci skiemu, że w wyjaśnieniu, umieszczone w *Dzienniku polskim* w dniu 9 maja rb. przecieć przyznał, że deklarację z moim podpisem w nrze 156 *Dziennika polsk.* on umiescił, a nie ja: że przyznał, iż stało się to bez mojej wiedzy i wbrew mojej woli: że w ten sposób przyznał także, iż tej deklaracji w *Dzienniku polskim* umieszczonej, ja nie podpisałem, a zatem, że podpis mój na tej deklaracji został sfałszowany. Podaniem tekstu prawdziwej deklaracji z inną datą i inną treścią przyznawano, że i tekst deklaracji z nr 156 *Dziennika polskiego*, został przekreślony. Na inne wywody nadmieniam tylko, że są niezgodne z prawdą — o czem przekonają protokoły sądowe, który h odpisów z sądu zażądałem.

Dudam jeszcze, że wyrażym warunkiem naszej umowy było, iż nie wolno jej druki m ogłaszać, czego p. Chęciński nie dotrzymał, mimo, że zawarłszy ugodę, postąpiłem z nim wspaniałomyślnie, przebacząc mu szczerze jego winę i starając się szczerze o darowanie mu kary. Z tego każdy honorowy obywatel oceni, kto z nas w tej sprawie postępował prawidłowo.

Nr. 512. Jan Maysnäheller.

Podziękowanie.

Dotknięci nad wyraz utratą naszego najmłodszego, ukochanego brata s. p. Jakóba, donosiliśmy od szerszej publiczności tyle wyrazów współczucia, iż czujemy się w obowiązku na tej drodze złożyć nasze serdeczne podziękowanie.

W szczególności dziękujemy duchowieństwu za gramatne, bezinteresowne wzięcie udziału w tym smutnym obrzędzie, Kolegom zmarłego za uroczyście przeniesienie zwłok na miejsce wiecznego spoczynku i urządzenie nabożeństwa żałobnego za spokój duszy s. p. Jakóba, Towarzystwu mu warzystwu gimnazjalnemu „Sokol”. Towarzystwu muzycznemu, tudzież wszystkim innym uczestniczącym w tym smutnym obrzędzie dziękujemy serdecznie słowami „Bóg zapłać”.

<

PIOTR SALES.

PAZ KRÓLEWEJ

CZEŚĆ TRZECIA.

Utarczki podjazdowe.

Ah! miłościwy księżu, gdybyśmy tak poszli do Fontainebleau, dościsłobyśmy dla obrony królowej, przeciw jej nieprzyjaciółom, którzy są także twoimi.

Książę Kondusz wahał się chwilę, lecz w końcu odpowiedział Troilusowi:

Nie, hrabio, nie; nie mogę powrócić do Katarzyny, tylko na czele armji. Nie wiem, kiedy będę mógł połączyć się z panem de Chantillon... Idźmy najpierw do Meaux! Zastaniemy tam może dużo naszych przyjaciół, dosyć, aby iść na pomoc królowej. Idź z nami, panie hrabio?

Nie opuszczę cię, księżu, aż dasz mi kilka oddziałów ludzi zbrojnych, ażeby bronić królowej Katarzyny.

Dobrze. Może jutro będę mógł dać ci to, czego żadasz!

Książę i jego przyjaciele puścili się galemem drogą do Meaux. A Troilus, który jechał na przedzie, mówił do siebie:

Jutro! jutro! a czy nie będzie za późno?

IV. Kwietna niedziela.

Nazajutrz wzrosło życie w Paryżu: dowiedziano się bowiem od rana, że król Nawarry przybył w nocy, że ma połączyć się z księciem de Guise dla obrony wiary i że tego samego dnia na dowód, iż powrócił na łono kościoła katolickiego, będzie w kościele Notre-Dame na wielkiej mszy.

To też zaledwie dzień nastął, plac przed katedrą zawałony był tłumem niezliczonym, a radosnym, oczekującym z niecierpliwością na chwilę powitania książąt okrzykami.

Ujrano niebawem przybywający z głębi placu wspaniałe orszak, bogatszy jeszcze niż ten, który podziwiano w przeddzień. W tym orszaku widnieli: król Nawarry, książę de Guise, Konetabl de Montmorency, kardynał de Lorraine, kardynał de Bourbon, wszyscy ambasadorowie, prezydenci, członkowie parlamentu, zarządu miasta, starsi kupców wszyscy w ubraniach świątecznych i wielka ilość dam, świętecznie postrojonych, za temi damami młodzi państwo z wyzywającymi miwami.

Skoro lud to ujrzał, rozległ się okrzyk:

Niech żyje książę de Guise!

Niech żyje król Nawarry!

Niech żyje Montmorency!

Niech żyją prawdziwi słudzy króla, obroncy kościoła!

Msza była wspaniała. Arcybiskup sam ją odprawiał, otoczony duchowieństwem: kadzidla

roznosiły woń, śpiewy wzbijały się pod sklepienie, a organy brzmieniem swoim dodawały uroczystości tej ceremonji.

Na placu przed katedrą, w ulicach sąsiednich lud padał na kolana i powtarzał śpiew, płynący echem razem z wioną kadzidel.

A ponieważ była to Kwietna Niedziela, każdy przyniósł długie gałganie bukszanu, które chwiałały się nad głowami wiernych. Lecz to wszystko było niczem, w porównaniu z tem, co miało nastąpić.

Po skończeniu nabożeństwa, kiedy arcybiskup pobogosławił dostojników, klęczących przed nim, księża w długich kapach ujeli baldachim, arcybiskup zszedł ze stopni ołtarza i ruszyli przez kościół.

Lud domyślił się, że ujrzy wspaniałą procesję, procesję jedyną w historii: krzyż niesiony przez arcybiskupa, z orszakiem, na czele którego stał król i książęta krwi królewskiej.

Rzeczywiście, niebawem, po wyjściu długiego szeregu księży, szedł król Nawarry, książę de Guise, kardynałowie i wszyscy dostojnicy, dwudziestu kawalerów orderu, ambasadorowie, urzędnicy miejskie: wszyscy trzymali w rękach gałganki oliwne.

Stary Konetabl, który cierpiał na podagrę, wsiadł na konia i poprzędając procesję, mówił do tłumów:

Przyjaciele, dziękujcie Bogu, że was oswoił z niedoli, przysyłając wam króla Nawarry. Widzicie, jaka zgoda i jedność panuje

między jego królewską mością i księciem de Guise, ażeby utrzymać pokój i wierność dla waszego króla!

Lud znów zaczął krzyżeć:

Niech żyje król Nawarry!

Niech żyje książę de Guise!

Niech żyje Konetabl de Montmorency!

I nieskończona długa procesja poszła wolno ulicą Świętego Jakóba, śpiewając chwałę Pana nad Paną.

Podczas gdy w Paryżu oddawano się radosnym nadziejom, Katarzyna Medicis, smutna, opuszczona, plakala, siedząc przy oknie, wpatrzona na drogę, idącą do stolicy. Za każdym razem, jak odgłos chodu królewskiego ją dotykał, słuchała z niepokojem, pytając się w duchu, kto się przed nią ukaza.

Czy to będzie książę de Guise? Czy Kondusz? Gwizdzanie napelniali ją obawą.

Liczna ta rodzina, posiadająca w swem łonie wysokich dostojników państwa, walecznych dowódców, ambitnych, miała, Katarzyna to przeczuwała, nadzieje szalone. Dlatego wsparła się na admirała, na Michale d'Hospita, dlatego to oczekiwała niecierpliwie Kondusza. Kondusz był mężny, rycerski, popularny między Huguenotami. Jeżeli był ambitny na równi z Gwizdzami, był za to wierny rodzinie królewskiej i nigdy nie przedsięwziął przeciw Walezjuszom.

Podczas gdy oddawała się tym czarnym myślom, w alei rozległ się chód licznych koni. Katarzyna usłyszała syna, Karola IV-go i zawołała:

Najświętsza Panno, matko nasza, daj żęby to był książę Kondusz! Wystawie ci kaplicę, piękniejszą nad wszystkie! Najświętsza Panno, wysłuchaj mnie!

Odgłos kopyt koni zbliżał się: królowa zamknęła oczy.

Troilusie, dobry mój Troilusie, czy to ty? — szepnęła.

Wtedy głos drzący, głos, który dobrze znała, doszedł jej uszu.

Powiedzieć królowej-matce, że król Nawarry, pan Konetabl i książę de Guise przyjechali do niej w odwiedziny.

Katarzyna myślała, że zemleje: już książę de Guise, Konetabl i król Nawarry stali przed nią i słyszała dokoła zamku głuchy szmer licznej eskorty, jaką z sobą przywiedli.

Weszli gwałtownie, zdecydowani zniewać matkę króla; lecz zatrzymani się na widok tej kobiety, tak pięknej, wspaniałej, a jednocześnie tak słabej.

Stary Konetabl i Antoni de Bourbon poculi rumieniec wstydu, że przyszli na czele wojska pochwylić matkę i jej dzieci.

Po ich wejściu długa cisza zapanowała.

(Ciąg d. nast.)

Porto rose i godzina drogi od Tryestu. Kąpiele solankowe. Kąpiele siarczane.

LEONARD SOLESKI. Z powodu wydzierzawienia maszynki do sprzedania Claytonowska Młóczarnia parowa.

W Kołodróbcie p. Sanków. Blizszych objaśnień udziela obstar dworski.

Table of train schedules: Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1901. Columns: De Lwowa przychodzą, rano, przedp., popol., wiecz., noc, Ze Lwowa odchodzi.

Lubień. Kąpiele siarczane w pobliżu Lwowa. Najcenniejsze wody siarczane na kontynencie.

REGENHART & RAYMANNA we Freiwaldau. ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu.

L. & C. HARDTMUTH. kaflowe pieca białe i kolorowe, wanany, kuchnie i t. p. po najprzystępniejszych cenach.

Jana Riedla we Lwowie. Ceny barwione: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, szkół, kąpielowych i publicznych.

Nowo otwarty Dział Fotograficzny. Droguerji PIDTRA MIKOLASCHA i Sp. we Lwowie.

HANDEL HERBATY i KAWY EDMUNDA RIEDLA we Lwowie, plac Marjański liczbą 10. poleca najlepsze gatunki KAWY.

Dowód oczywisty. Dowód oczywisty, że wartość spożywcza produktów owsianych przewyższa wszelkie inne produkta zbożowe.

Nowości ksęgarni G. Gebethnera i Spki w Krakowie. Wypisawski Stanisław, 'Wesele', dramat w 3 aktach koron 4.

KONSTANTY MAYER LWÓW. Przewóz sprzętów w miejscu i na prowincji, z poręczeniem za uszkodzenie.

'PERKUN' Odlewnia żelaza ul. św. Marcina 11. Gorzelnie, browary, tartaki i młyny.

Józef Iwanicki. ROK ZAFOTENIA 1872. Sprzedaj, zainiata i naprawa maszyn do szycia.

Paski. damskie i dziecięce, francuskie, angielskie i wiedeńskie ze skóry, gury, jedwabiu, gemy.

Górski i Szydłowski. Zarząd dóbr ZAMECZEK (poczta Żółkiew) rozsyła 502 Szparagi ogrodowe.

Osoba. powaźna, wykształcona z dobrego towarzystwa, która dużo wiojowała, pozukuje miejsca na wyjazd za granicę lub do kąpiel jsko dame de compagnie.

Bryndzę mającą prze pół kilo 36 ct. poleca Władysław Bażant.

Piękne róże sztamowe w najnowszych gatunkach. Ogród w Tułowicach p. Tamane wloc. 496

ŻALUZJE deszczułów. Stary p. tytkowy. Stary płocienne na ścigi, stary atomatyczny, parawny palyczkowe.

MASŁO świeżutkie deserowe z koroną 1/2 kilo 18 ct. Bryndza deserowa 1/2 kilo 6 ct.

Z. ZADUROWICZ i S-ówk. 513 Lwów, Akademicka 6. Koncecjonowana 4 klasowa sztola dla chłopców z pensjonatem.

Osoba młoda, inteligentna, przyniata miejsce samolotne do zarządu gospodarstwa wiejskiego i domowego.

TYLKO W RESTAURACJI NAFTUŁY TOEPFFERA ulica Ryńska 1. 12. godzina 8 rano.

Wspaniałe Ilustrowane przez znakomych artystów-malarzy piemo humorystyczne 'SMIGUS'.

Wypisawski Stanisław, 'Nad morzem', w. danie 2-gie, przejrzaną przez autora, kor. 8.

Marcina Czyżka we Lwowie. Słupki własne: Rynek 1. 27, plac Akademicki 1. 2, ul. Jagielońska 1. 6, Łyczakowska 3. 480